

Stanisław Neumert

**WSZĘDZIE  
JESTEŚMY  
W  
WIERSZACH**

Pracownia Literacka

**ATUT**



PIŁA  
1994



Stanisław Lem

\*\*\*

Od początku  
ciągle uciekamy  
ukrywamy się w rysunkach  
sprzed tysięcy lat  
na ścianach ciemnych jaskiń.  
W przyczajeniu trwamy  
w budowlach Egiptu  
Krety i Aten.  
W świątyniach Majów, Azteków i Inków  
w amfiteatrach Rzymu  
malowidłach Michała Anioła  
Van Gogha  
ukryci za twarzami Goyi  
w milionach wierszy.  
By jak jastrząb bezbronnej kuropatwy  
nie dopadła nas nicość.

## Szpital

W kostnicy  
zmarli zaciskają w szczękach  
ostatnią monetę.  
Po korytarzach snują się pielęgniarki.  
Na górnych kondygnacjach  
w spotęgowanych zapachach lekarstw  
i środków odkażających  
młoda pielęgniarka  
za pomocą mydła, pędzla i brzytwy  
do zabiegu chirurgicznego.  
przygotowuje miejsca dość intymne  
u podstarzałych mężczyzn.  
Później w autobusie  
uśmiecha się do pewnego pana  
którego myli ze zmarłym.

## Nasze spadochrony

Ponad naszymi głowami  
wirują krajobrazy wypełnione słońcem  
w porach polnych ścieżek  
pachnące rozchodnikiem i potem.  
Na tych spadochronach  
nie bacząc na nic  
lądujemy w dojrzałym życiu.  
Dotykamy ziemi drugiej strony księżyca  
zagłaskanych na śmierć  
w szkolnych ławach wierszy.  
Nic już nie da się zrobić  
nic już nie da się zrobić  
zwijamy spadochrony  
nasze spadochrony  
wirujące na wietrze.

## Na szachownicy

Tu gdzie staję twarzą w twarz ze światem  
i dni całe po kościsty horyzont  
szczęku żelaza pełne  
zamykam w rozwartych jak łąka  
wiatrospadach wiosny.  
Ocalam każde drzewo  
wyglądzone wiatrem  
i jak żongler  
gdzieś po wielkim domu  
ciągnąc za sobą swe wymyślne stroje  
po giętkim promieniu  
idę ku słońcu  
kolcem akacji  
lipcowe nakłuwając noce  
- jak bańki mydlane  
bezszelestnie nagie.  
To znów zapadam w skiby  
po zgiełk lasu  
skrzydłem jesieni ułożone  
i z gwiazd oderwaną  
wielką płachtę mroku  
moszczę sennym polnym drogom.

## Wszędzie jesteśmy w wierszach

W swych wnętrzach stoimy na warcie.  
Jak w dzieży po cichu narastające ciasto  
dryfujemy w skorupach widnokręgów.  
Za nami wraz z słonawym smakiem  
jakie zostawia światło gdy odchodzi  
na naszych wargach zostają rezerwy młodości  
gdzie wśród zwałowiska ławek  
wciąż jeszcze możemy odnaleźć  
cyzelowane żyłką  
pierwsze miłosne wyznania  
i jamnik o wiernych ślepiach  
w zmrok zlewających się dni  
spogląda w nasze twarze uniesione wysoko.

Wszędzie jesteśmy w wierszach  
- szeroko otwartych oknach poezji.  
Szczęśliwie osłaniany z wersu do wersu  
przenosimy niemowlę śmierci.  
Rozpędzone kamienie świecą jak gwiazdy  
świat jak dzikie zwierzę warczy przez sen  
pod naszymi stopami  
ulice schodzą do lądowania  
ziemia stygnie w porach domów  
słowa tracą swą moc  
stają się papierowymi ptakami  
księżyc jest sercem  
które zamarzyło z dala od ludzi.

Tu mieliśmy zaczekać  
- siedząc na tobołkach nadziei  
ze stłuczoną szybą  
zniekształconych twarzy  
osowiałym wzrokiem wodzimy  
po ścianach wilgotnych  
od naszych oddechów  
śmieszni aż do rozpaczy  
Hamleci.

Ogromna kometa ziemi  
przecięła nam drogę.  
Kurczowo uchwyceni swych myśli  
spadamy w odpływającą przestrzeń.  
Mijają nas przywracane życiu  
martwe ptaki  
- one w drzewach rozbierają gniazda  
do białego światła.  
Każdy dopędzany dzień  
wraca się do świtu  
i noc każda  
zgarbiając gwiazdy  
ucieka w wieczór  
- już dochodzimy wiatrów  
schowanych wśród liści  
ale liście w paki  
kryją swoje twarze  
- już dotykamy ziarna  
ale ziarno w kwiatach  
uzyskuje azyl.  
A my wciąż spadamy  
ciśnięci o ziemię.

## Gdy

Gdy  
z drapieżnym ptakiem na ramieniu  
po omacku wracamy  
do domów swych uczuć  
którym tyle razy  
wyłamywano drzwi  
z których przypadkowi przechodnie  
zabierali wszystko.  
Od nowa mościmy ściany  
gromadzimy sprzęty  
zabiegamy o najdrobniejsze szczegóły.  
W albumach pamięci  
wertujemy fotografie znajomych  
- O jak młodo jeszcze wyglądają !  
Jakie grube warkocze  
mają małe dziewczynki  
i rodzice nasi  
jak poważnych ciągle  
udzielają nam rad.

## Anioł stróż

Jesteśmy sami  
gdy  
w przezroczystej od bezsenności nocy  
jawi nam się niema istota  
po ostatnią wyspę naszego ciała  
wrosnięta w nasze żyły  
i wychylając się  
sponad naszych myśli  
opływa wielkim niepokojem  
spękaną od świtu  
ciszę horyzontu.  
Potem  
skulona świetlista postać  
nasz anioł stróż  
nie śpi  
zza pleców patrzy przez nasze oczy  
jak sznurujemy buty  
nastawiamy zegarek  
próbujemy się modlić.  
Jak w roztargnieniu  
schodzimy schodami ulic  
a z naszych uszu i oczu  
wyprzedzając nas  
sypie się bilon naszego postrzegania.

## Sonata na dom nasz cały

Tyle jesieni spadło na nas  
i dom nasz cały  
- w nim gniazda trzmieli  
plecione długo w konarach lata  
i tunele ciszy  
wciśnięte ciasno między nasze dłonie  
Tu z każdego ziarna słońca  
nowe zwieńczenia wyrastają kolumn  
i ognisk tyle  
gaśnie wieczorem  
błądząc gdzieś długo w ulicach nocy  
- wielką sonatą na dom nasz cały.

## Sen

Tyle świec zapalanych  
wnosimy w wieczór  
po dno naszych oczu zasypywani  
popiołem ciszy  
bezbронni do ostatniego oddechu  
na oddalającej się łodzi nocy.

## Czas na małych stacyjkach

Na małych stacyjkach  
poważni zawiadowcy  
dają wolny przejazd  
pędzącym pociągom.  
Zegary aż do znudzenia  
bezustannie  
przypominają o sobie  
- już ławki  
ścieżki i przejścia  
pokryte grubo  
szepem obumarłych sekund.  
Tu sny podróżnych  
brodzących po kostki  
w obumarłym czasie  
uwolnione  
chwilą nieuwagi  
z niesamowitą szybkością  
spadają  
w czarną przepaść  
nocy.

## Sklepy cynamonowe

Niezliczone zaistnienia  
ledwo zaznaczone półbyty  
ćwierćbyty  
skrzyżowania linii  
na szybko rozkładającym się kale czasu  
tracą swą ważność.  
W wielkiej plamie przestrzeni  
jawia się nowe gesty  
i twarze bite stemplem niepewnym  
- rosną  
zarastają horyzont  
kłótliwym jazgotem pytań.  
Na wszystko pada długi cień dnia.  
Wielki garb ziemi  
kurczy się  
i znika we wnętrzu.  
Ptaki wydziobują rozsypane ziarno.



## Noc Bożego Narodzenia

Noc Bożego Narodzenia  
jest przystanią gwiazd i ludzi  
na bezszelestnej rzece naszych myśli  
wpadającej deltą lat  
w przestrzeń.

Tu  
wioślarze dni i nocy  
ziemią okutą w mróz  
stanęli na dłużej  
by wypełnić ją od nowa  
nadzieją.  
Już się kolędą rozwidnia  
po twarzach.

## Dom mój nad Notecią

W wysokich wiązaniach ziemi  
uchwycony horyzontu  
cegła po cegle  
dzień każdy kładę  
na mocną zaprawę ciszy.  
Oto są ściany  
narastające coraz tu nowymi  
zwieńczeniami światła  
- gdzie z otwartych na oścież  
klatek naszych twarzy  
ptak ufniej skrzydła rozwija  
gdzie łąka cała  
wyścielona ciepłem kaczeńców  
i grusze białozębne  
z rojem pszczół  
w pełnych ustach.  
Gdzie starcy na ławach niedziel  
usiedli wokół słońca.

## Pola

Pola za miastem  
to jak gdybyś  
bramy słońcu otworzył  
i w rozsypanych skibach  
jak nozdrzach szeroko rozwartych  
każdym promieniem  
wiosnę doganiał.  
Pola za miastem  
to jak gdybyś  
serce swe wyrwał  
i niósł  
na przekór wiatrom.

## Jeszcze dmuchawce

Choć wiatr stąd dawno  
przewiał dmuchawce  
w dni ulatując na skraju dzieciństwa  
zostało w zmiętym w pamięci  
labiryncie dróg  
człapanie koni i skrzypienie  
kół dźwigających na wybojach  
obwieszane kłosami  
fury snopów.  
- We wnętrzu każdej  
w złotych pantoflach  
śpi jeszcze słońce  
obszczekiwane przez psy.

## Spod palców wiersza

Strącani codziennie  
na dno krajobrazów  
u naszej szyi  
gdzie koń rozsadzany światłem  
zataczając się  
od lasu  
aż po wieś  
kumulusy przeświecające wiatrem toczy  
i przez wieko ciszy  
uchylone nad lasem  
przecieka zgiełk  
                  tokującego  
                                  ptactwa  
gdzie zimą księżyc  
ządlony osami mrozu  
mknie jak rumak  
w noc gwieździstą  
                  drogi czyjeś  
za oknami nam budując  
melancholii długie mosty.

## Nim znów ruszemy w drogę

Nim znów ruszemy w drogę  
mądrzejsi o parę skibek chleba  
z dalekości swego życia  
zwołujemy twarze.  
Wirują źdźbła  
zasuszonego wiatru  
unosząc z sobą  
błogie chwile  
gdy bezpieczni w skafandrach miłości  
leżeliśmy  
na skraju rąk  
słuchając cichej rozmowy ziemi.  
Za grubą szybą czasu  
przepływają satelity naszych lęków  
wpół czyjeś urwane skargi  
blizny po jastrzębich słowach  
na skrzydłach mlecznych dróg  
zadany ból unosząc w noc.  
Nim znów wyruszymy w drogę  
mądrzejsi o straconych  
przyjaciół.

## Szukając siebie

Znam się z sobą jak dwa łyse konie  
jak dwa palce u tej samej dłoni  
jak dwie koleiny tej samej drogi  
w polu pełnym rozmytych godzin.  
Wbiegam na coraz to nowe piętra  
po wielkim domu  
od drzwi do drzwi  
szukając siebie.  
Jeszcze tylko jedno wyciągnięcie ręki  
jeszcze tylko jedno naciśnięcie klamki  
- już słyszę swój oddech  
za ścianą oczu  
już prawie padam sobie w ramiona  
strojąc swe twarze tak długo martwe  
w rzewne wspomnienia.  
Jeszcze tylko jedno wyciągnięcie ręki  
jeszcze tylko jedno naciśnięcie klamki.

## Szwejk

W tej niesłychanie poważnej atmosferze  
pytań o zdrowie  
i o dalszy rozwój pogody  
przenicowany na drugą stronę  
swych czterdziestu lat  
na placach  
wybrukowanych pod niebo  
dobrymi chęciami  
w samym środku świata  
zawiesza na brodzie najjaśniejszego pana  
ordery i przyjmuje defiladę.  
W pajęczyny siwizny  
łowiąc brzęczące myśli  
z ostatnich stron gazet.

## Bezsensowność

Aż do ziemi  
ubrani w płaszcze wiatru  
błądzimy wśród nocy dobijając się  
do drzwi pozamykanych  
i ciemnych okien.  
Nikt nie śpi.  
Więc tu na wyciągniętej dłoni  
aż do szpiku kości nagiej  
grzebiemy swój krzyk.  
Świt będzie oddechem dziecka.

## Zbuntowane słowa

W śnie głębokim  
napinają świetliste tory pocisków  
- myśli wystrzeliwanych w przestrzeń.  
Odrywane od rzeczywistości  
każdym kolejnym wybuchem poezji  
spadają ciężko  
na twardego monumentu świata  
w kromki razowego chleba  
i opary pracujących mięśni.  
To są słowa poetów  
z nich buduje się człowieka.  
Człowiek jest wolny  
i dumny.  
Jego dumę wdeptuje się w ziemię  
jego wolność jest groźna  
- do końca nie idzie jej zabić.  
Tu król - Los  
przechadza się  
wśród tyłu oddanych  
i schlebających mu błaznów.  
Zbuntowane słowa  
nie mogą liczyć na pobłażanie  
łamie je kołem  
wypruwa flaki  
wbija im drzazgi pod paznokcie.

## Świat luster

W lustrach znikają twarze  
ich brwi uniesione wysoko  
zahaczają na chwilę  
w ciasnym wylocie naszej pamięci.  
Mijają nas rozpędzone przedmioty  
- krzesła na których siadamy  
wrywają się spod nas  
- pomieszczenia do których wchodzimy  
jak spłoszone konie  
z pianą dnia w nozdrzach okien  
mkną na oślep  
w niesłychanym świecie czasu  
unosząc nas z sobą  
w stopy słońce rozdeptanych.

## W celi

Przez wybite okno  
śnieg prószy  
na nasze prycze  
judasz odpływa  
powiększonym okiem klawisza  
na drugą zmianę.  
Nie zawiódł  
kalendarz ścian  
zdecydowany na wszystko.  
Dobiega nas chrzęst żarówek  
nadchodzi noc  
- jeszcze jedna  
z szeregu nienawistnych twarzy  
do jutra.  
Metalowe drzwi  
do białości  
rozżarza księżyc  
- puchnie w nas metafora domu.

## Sybirakom

*ojcu poświęcam*

Z nad ich twarzy  
kraj się rozciąga obumarłych planet  
- lat odrzuconych  
za orbity Słońca  
gdzie na rynkach rozstań  
dzień każdy  
odłożony słowem uwięzionym w krtani  
do bezpłodnej pustki  
wypalał im wnętrza.  
Tam o każdą strzałę  
chybionej iskry  
wyrównują się z nocą naczynia połączone  
i widnokręgów kołują  
rozproszone ptaki  
pełne grobami przekwitłych godzin.

## Na naszych oczach

Na naszych oczach  
kolbami karabinów rozbijane zegary  
wolność osobistą  
zmuszano do czyszczenia butów  
przypadkowym przechodniom.  
Naszą rozpacz  
otoczyliśmy dniem codziennym  
nasze łzy i łzy naszych matek  
ukryliśmy pod progiem domów naszych  
naszą dumę zakopaliśmy w sobie  
tylko wiadomym miejscu  
Opracocy złorzecząc  
bezszytecznie przekopywali nasz ogród  
przerzucali bieliznę w naszych szafach  
rozdeptywali zdjęcia bliskich.  
- Ze wszystkich stron oglądali słowa  
które wymienialiśmy z przyjaciółmi.  
Naszą dumę ukryliśmy  
w sobie tylko wiadomym miejscu.

## Więżniowie czasu

Jak świst bata  
nad naszymi głowami wstawał każdy dzień  
- Tu nasze wielkie szczęśliwe chwile  
braliśmy do ręki wraz z kartoflem  
posypanym solą  
i w dłoniach Boga  
jak robaczki świętojańskie  
świeciliśmy miłością.  
Nie kochaliśmy ojczyzny  
jako wrogowie państwa  
byliśmy zwolnieni na piśmie  
z tego wielkiego obowiązku.  
Kochaliśmy nasze konie  
za ich smutek  
i rodziców  
za ich bezradność.  
Naszą dobroć  
która była naiwna  
która była prawdziwa  
która była usprawiedliwiona  
naszą siłą  
rozdawaliśmy jak mnogie ulotki  
na rynkach naszych rozmów.  
Naszą słabość  
jak kapitał  
powierzaliśmy odwadze na wysoki procent  
pełni cierpliwości  
jak pąki zimą.

## Katyń

Gdzieś ukryta twarz jesieni  
w dłoniach polnych dróg.  
W wilczych ślepiach  
mokrych liściach  
zasnął wiatr.  
Ptak spóźniony  
ptak o czasie długich skrzydłach  
na wieczornych dechach siadł.  
A w wysokich ziemi wrotach  
chłodu kule  
w nieruchomych nocy wiosłach.  
Ktoś gdzieś w sercu lampę niesie  
rozwiązane płyną sznury  
dzikich gęsi  
na skinienie dnia.



## Proces F. K.

Jako potajemny posiadacz  
właściwości człowieka  
stanął przed sądem  
z jego głowy wywieziono za miasto  
pełne kosze pamięci.  
W kolejce na proces  
popęłnił samobójstwo  
skacząc z wysokich pięter oczekiwania.  
Na spadochronach swych myśli  
szybował wysoko ponad miastem.  
Przez palce ulic przeciekały tłumy gapiów  
niezliczone ilości reklam  
ciągle od nowa  
składały twarz miasta.  
Zetlałe skorupy widnokręgów  
do kubłów zmierzchu  
wymiatął śmieciarz.

## Świat rzeczywisty

*Ani i Zygmuntowi*

Jak lunatycy na niewidzialnych linach  
rozpiętych nad myśli swych miastem  
niesiemy w realność  
wielką głowę świata.  
Ukryci za plecami swych twarzy  
gramy w kości z nicością  
o każdą kromkę chleba  
kragłość jabłka  
i cierpki smak księżycowej nocy.

\* \* \*

Nie ma niczego oprócz okna drzewa ptaka  
płatki ciszy zasypują stół i me ręce  
zwisające gdzieś aż do środka ziemi.  
W tej sterylnej ciszą bieli kartek  
nie zatrzepocze ani jedno słowo  
ani jeden gest nie przekreśli twarzy.  
Słyszę szelest  
to lont czasu gdzieś we mnie skacze  
płomieniem  
od przęsa do przęsa każdej chwili  
coraz to bliżej nocy.  
Me ręce próbuje wyrwać z ciężkich zasp  
ziemi  
wlokąc za sobą miedze prujące się  
każdym napotkanym mleczem.  
I oto ptak zamienił się w tysiąc ptaków  
drzewo w cały las  
okno w dzień rozległy ścierniskiem  
dłonie - Dłonie są ścianami domu  
w którym niekiedy ukrywamy swą twarz.



Janusz Korczak

## Nota biograficzna

Stanisław Neumert urodził się 5 maja 1939r. w Gulczu. Studiował polonistykę na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Debiutował w roku 1960. Wiersze swoje ogłasza m.in. w „Nurcie”, „Poezji”, „Tygodniku Kulturalnym”, a także w almanachach ogólnopolskich i lokalnych.

Wydał następujące książki poetyckie - Miejsce zmagania (1965), Imię (1965), Ujście (1966), Źródła ziemi (1972), Ku wzgórzom światła (1977), Popychane wiatrem - wybór (1980), Pora odlotów (1989), Koń śpiewa rozwianą grzywą (1992).

W roku 1978 został laureatem Nagrody im. Stanisława Piętaka.

Pisze także krótkie opowiadania.

## SPIS RZECZY

*** (Od początku...)	3
Szpital	4
Nasze spadochrony	5
Na szachownicy	6
Wszędzie jesteśmy w wierszach	7
Tu	8
Spadanie	9
Gdy	10
Anioł stróż	11
Sonata na dom nasz cały	12
Sen	13
Czas na małych stacyjkach	14
Sklepy cynamonowe	15
Noc Bożego Narodzenia	16
Dom mój nad Notecią	17
Pola	18
Jeszcze dmuchawce	19
Spod palców wiersza	20
Nim znów ruszymy w drogę	21
Szukając siebie	22
Szwejk	23
Bezsensowność	24
Zbuntowane słowa	25
Świat luster	26
W celi	27
Sybirakom	28
Na naszych oczach	29
Więźniowie czasu	30
Katyń	31
Proces F. K.	32
Świat rzeczywisty	33
*** (Nie ma niczego...)	34